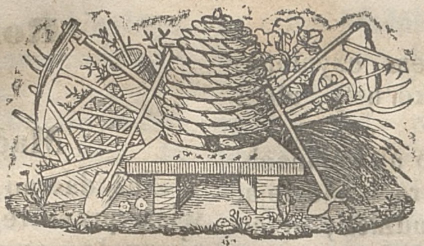
Rok XV^ty. † Nr. 34.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela 11. po Zielonych Świątkach, dnia 24. Sierpnia 1851.

Religia.

Modlitwa.

(Pierwszy wyimek z Katechizmu niedrukowanego.)

P. Co to jest Modlitwa?

O. Jest to wzniesienie myśli do Boga.

P. Dla czego się modlimy?

O. Z trojakiego względu:

1. ku złożeniu dzięków Bogu za odebrane łaski,
2. ku uproszeniu sobie nowych dobrodziejstw doczesnych i wiecznych, i
3. ku przeproszeniu go za nasze przewinienia.

P. Czy potrzebna jest Modlitwa?

O. Jest koniecznie potrzebna; albowiem tylko przez Modlitwę możemy osiągnąć łaskę Boską, a łaska Boska koniecznie potrzebna nam jest do zbawienia, przeto i Modlitwa koniecznie nam jest potrzebną.

Przytém Modlitwa umacnia nas w dobrych myślach, a z dobrych myśli płyną dobre uczynki. Dla tego też Chrystus naucza nas: czuwajcie i módlcie się; i sam często się modlił, a nawet całe nocy na Modlitwach przepędzał.

P. Kiedy się trzeba modlić?

O. Wszędzie i zawsze, a nigdy nie ustawać, jak Chrystus sam nas tego nauczył.

Osobliwie trzeba się modlić:

1. codziennie rano, w południe i w wieczór,
2. przed i po stole,
3. przed przyjmowaniem Świętych Sakramentów,
4. podczas Mszy Ś.,
5. w uciskach, nieszczęściach i prześladowaniach,
6. w pokusach, albowiem Modlitwa dodaje nam siły do ich zniesienia,
7. w niebezpieczeństwie życia,
8. przed zaczęciem każdego ważniejszego dzieła lub pracy, osobliwie przed wyborem stanu.

P. Czy Bóg też wysłuchuje nasze modły?

O. Wysłuchuje, albowiem sam Chrystus powiedział wyraźnie: proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone.

P. Jakaż Modlitwa powinna być, aby ją Bóg wysłuchał?

O. Powinna być:
1. z przygotowaniem czyniona,
2. nabożna, nietylko usty, ale i sercem,
3. pokorna, dla tego na kolanach,
4. połączona z wiarą i nadzieją, iż nam to Bóg udzieli, o co go prosimy,
5. z poddaniem się woli Ojca Niebieskiego,
6. wytrwała, często powtarzana,
7. z uwagą, bez roztargnienia,
8. w Imie Jezusa Chrystusa.

P. O co się najwięcéj mamy modlić?

O. 1. O odpuszczenie grzechów,
2. o łaskę Boską,
3. o zbawienie,
4. o wytrwałość w dobrém,
5. także o dobra doczesne, zdrowie, spokój i t. p.

P. Za kogo się mamy modlić?

O. Za wszystkich, t. j.:
1. za siebie,
2. za Rodziców, Rodzeństwo, krewnych i powinowatych,
3. za przyjaciół i nieprzyjaciół,
4. za cnotliwych i bezbożnych,
5. za wiernych i niewiernych,
6. za żywych i umarłych, zostających w czyszczu.

P. Naco się modlimy za nieprzyjaciół?

O. Przez to naśladujemy Chrystusa, gdyż na krzyżu się modlił za swych nieprzyjaciół.

P. A czemu za bezbożnych i niewiernych?

O. Aby Bóg ich łaską swoją oświecił, by porzucili występki i powrócili na drogę cnoty; a niewierni, aby się nawrócili do wiary prawdziwéj.

Rozmaitości.

Mądry Wach.

Już dawno, i bardzo dawno, albowiem przeszłego roku Nr. 38 i 39, opisywałem wam w Szkółce nauki i rady Mądrego Wacha, bom ja często do niego z innymi co Niedzielę i Święto po południu na pogadankę chodził i wiele rzeczy mądrych od niego się nauczyłem. I dla tego też obiecałem wam daléj pisać o tém, co Mądry Wach gadał.

Aliści człowiek myśli, a Bóg kryśli; chłop strzela, a Bóg kule nosi. Otóż wzięto mnie do wojska, a jam musiał rad nierad i pismo i pogadankę porzucić. Minęłoż i to, chwała Bogu. A tu nowy cios mnie czeka; — przychodzę do domu, najpiérw witam się z rodzicami, braćmi i siostrami, a potém daléj do Wacha, a Wach na łóżku, chory. Mimowolnie łzy mi się rzęsiste z oczu puściły, bom go kochał jak ojca, i stanąłem jak wryty, nie mogąc nic powiedzieć. Poznał mnie zaraz Wach, i choć słaby, podał mi rękę na przywitanie. Pobiegłem zaraz do niego: I cóż wam to Wachu? — dawnoście chorzy? — co was boli? a macie lekarza? czyście krew puścili?

Skinął ręką, abym przy łóżku usiadł, i słabym głosem tak do mnie mówił:

Jak widzisz, już dziesiąty tydzień mija jak leżę chory; już mi teraz wiele lepiéj przy łasce Boga i pomocy lekarza. Ale źle było ze mną, cały nie mógłem. Widząc, na co się zanosi, daléj po Księdza zaraz, bo to najpierwsze. Ostatnia to rzecz odkładać do końca, gdzie już zmysły człowiek traci. — A

powiadam ci, com słyszał od biegłego lékarza, że spokojność sumienia nadzwyczajnie zdrowiu dopomaga.

Przerwałem mu mowę: ślicznie mi dopomaga, Wachu; — Ksiądz idzie, tu dzwonią, tam płaczą. To szkodzi zdrowiu, bo to wzruszy, a po Księdzu to już prawie każdy umrze.

Oburzył się o to Wach na mnie, i rzekł z gniewem: nie myślałem o tobie, żebyś takie babskie baje powtarzał. Prawda, że umiera często chory po Księdzu, a czasem i w oczach Księdza, a wiesz czemu? bo najczęściéj Księdza do chorego wołają, gdy już każdy widzi, że chory umiera. Niech tylko każdy chory przed każdą większą chorobą zawezwie Księdza, to zobaczysz, ilu to po Księdzu wyzdrowieje.

Umilkł nieco Wach, bo się zmęczył mówieniem, a jam sobie rozważył, że mądrze mówił, i zaraz sobie przyrzekłem, że skoro poczuję w sobie większą i dłuższą chorobę, zaraz zawołam Księdza; aby przy końcu niebyło zapóźno, gdybym kończył to życie doczesne bez przytomności, co się bardzo często zdarza.

Wtém zegar wybił czwartą, a Wach kazał sobie podać lekarstwo. I wy zażywacie lekarstwo, Wachu? rzekłem z podziwieniem. Czy to léki co pomogą? Kogo Bóg nie uléczy, ten przy lékach umrze. — Krew puścić, wziąć na poty, oto moje léki, a na to nie potrzeba lékarza, bo to każdy golarz za trojaka potrafi.

Już nie mógł dłużéj słuchać Wach téj mowy mojéj, i z największém oburzeniem mi ją przerwał: A wstydź się, pleść takie wierutne banialuki! — jak się znasz, tak gadasz, — aż uszy bolą na takie brednie! — a po małéj chwili odpocznienia, tak rzecz daléj wywodził:

Widzisz, lékarstwa robią się najczęściéj z ziół, a zioła Bóg stworzył na pożytek ludziom. Dał nam przytém rozum, abyśmy dochodzili wszystkiego. — Lecz my ludzie prości, to my się na tém nie znamy, ani się téż znać nie możemy, bo zkąd? czy od pługa? lub od cepów, albo z pasionki? Dlatego trzeba się radzić takich ludzi, którzy się na tém znają, którzy się tego uczą długo i bardzo długo, a może i dłużéj jak my órki lub koszenia, bom słyszał, że i kilkanaście lat się uczą. Widzisz, jak kto zachoruje, winien wezwać takiego, czyli lékarza, bo oni się tego nauczyli; trzeba go zaraz na początku choroby wezwać, bo czém późniéj, tém gorzéj.

Kiwnąłem na to głową, bo mi niepodobno było temu uwierzyć. Zobaczył to Wach, i po krótkiém milczeniu rzekł: nie wierzysz? to ci powiem. Widzisz, że z chorobą tak się ma, jak z zielskiem w roli. Jak się pokaże, zaraz wypiel, bo potém sobie rady nie dasz, i choć pelesz i pelesz, nigdy go nie wypelesz, a często chwasty cały plon zniszczą. Widzisz tak samo z chorobą, jeżeli się zaraz nie wykorzeni, to późniéj często się zdarza, że i lékarz już jéj nie może dać rady. A pocóż to chorować, gdy można być zdrowym? oczywisty to grzech, którego się każdy powinien spowiadać.

Jak to? odrzekłem, czyto ma być grzechem nie wołać lékarza? przecież bez woli Bożéj nic się nie dzieje; Bóg na nas zsyła chorobę, i cierpliwie ją znieść potrzeba.

Nieprawda, przerwał mi Wach, Bóg

nie zsyła choroby, bo choroba często z naszéj własnéj winy pochodzi, albo też wynika z różnych okoliczności. Choroba najczęściéj jest skutkiem grzechu, osobliwie pijaństwa i nieumiarkowania w jedzeniu, albo też pochodzi i z nędzy, a nędza często znowu jest skutkiem lenistwa. Zawsze wina choroby leży wsamym chorym, lub w innych ludziach, a nie w Bogu; bo Bóg jest dobry, i nic złego na nas zsyłać nie może.

I jakaż przyczyna waszéj choroby, Wachu? ani pijakiem, ani łakomcą nie jesteście — do pracy się doprawdy nie lenicie.

„Widzisz, odrzekł Wach, jam sobie sam winien, żem zachorzał.

„Bo widzisz, choć człowiek już w latach, pracowałem jak młody, i namógłem się za nadto, i ztąd jestem chory.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nauka o piorunie.

(Dalszy ciąg o elektryczności.)

Przypominacie sobie zprzeszłych numerów, że piorun jest wielką iskrą elektryczną pomiędzy dwiema chmurami, lub pomiędzy chmurą i powierzchnią ziemi. Ta iskra gwałtownie rozpruwą powietrze; to znowu z jak największym pędem z sobą się łączy i przez to sprawia łoskot, który grzmotem nazywamy. — Więc nie grzmot, lecz piorun jest niebezpieczny, bo zapala rzeczy palne i zabija stworzenia żyjące. Jakież więc należy zachować ostrożności w czasie burzy, aby się uchronić od pioruna?

Otóż główném prawidłem będzie:

1. aby się nie znajdować w bliskości dobrych przewodników elektryczności, o których powiedzieliśmy, że ściągają do siebie elektryczność, a zatém i piorun. Przewodniki te wymieniliśmy w Szkółce, w numerze 20tym; to je sobie zobaczcie;

2. nie znajdować się, kiedy jesteś na wolném powietrzu, w bliskości wysokich drzew i budynków; boć to każdy łatwo pojmie, że piorun łatwiéj uderzy w przedmioty, które są bliższe niego, bliższe obłoków;

3. strzedz się zapocenia ciała, i unikać miejsc napełnionych dymem i wyziewami, a więc nie znajdować się wtenczas w izbach, gdzie bardzo wiele ludzi jest zgromadzonych, osobliwie jeżeli izba jest mała; trzeba owszem przebywać w jak najobszerniejszéj izbie, i to jeszcze w pośrodku izby, daleko od ściany, pieca i t. p.;

4. trzeba przed grzmotem pootwierać okna, aby przez przewiew powietrza oddalić z izby wapory i wyziewy, a podczas samego grzmotu można zostawić jedno okno otwarte, byle nie było przeciągu powietrza, lub też wszystko pozamykać;

5. trzeba zagasić ognie w kuchniach podczas bliskiego i mocnego grzmotu: bo ogień rozrzedza powietrze, a w rozrzedzone powietrze wpływa gęstsze z zewnątrz i może za sobą pociągnąć piorun; dym zaś jest dobrym przewodnikiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)